

Czytelnikom „PAUzy Akademickiej” składamy najlepsze życzenia Wielkanocne

Redakcja



Tadeusz Boruta

Otwarcie piątej pieczęci (wg. Ap 6, 9-11)

1991-1992

olej na płótnie, 210x340 cm

Włodzimierz hr. Dzieduszycki (1825–1899) – mecenas nauki i uczonych

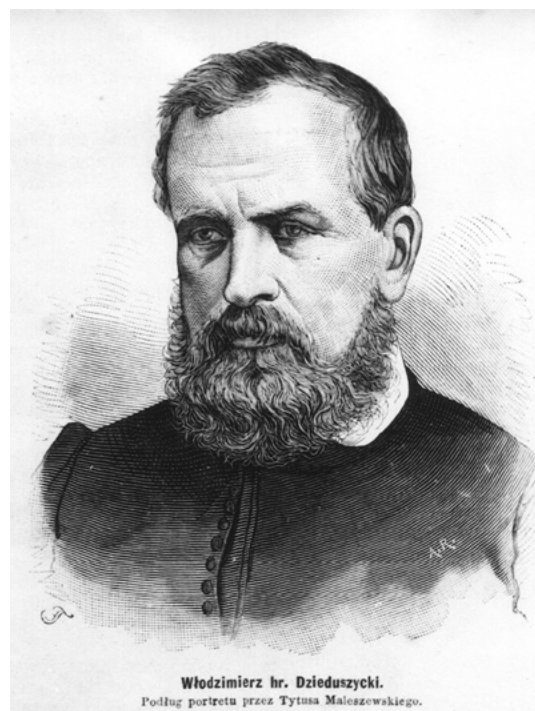
KAZIMIERZ KAROLCZAK

Włodzimierz Dzieduszycki urodził się w szeroko rozgałęzionej w XIX w. rodzinie arystokratycznej, obdarzonej po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej austriackim tytułem hrabiowskim. Był jedynym synem Józefa Dzieduszyckiego i Pauliny z hr. Działyńskich, siostry Tytusa, twórcy Biblioteki Kórnickiej. Otrzymał staranne wykształcenie domowe. W podróżach z osobistym preceptorem, Franciszkiem Kleczkowskim, poznawał w młodości Europę, słuchał wybranych wykładów na niemieckich uniwersytetach. Wzrastał w otoczeniu zapraszanych do domu rodziców uczonych i artystów. Jego wiedzę uzupełniali wybitni uczeni uniwersyteccy, którzy ukształtowali ostatecznie zainteresowania swojego podopiecznego naukami przyrodniczymi.

Odziedziczył majątek sytuujący go w gronie najzamożniejszych arystokratów ówczesnej Galicji. Umiejętnie inwestował w ziemię, posiadał dobra we wszystkich trzech zaborach oraz na rosyjskim Podolu. Utrzymywał kilka siedzib, ale z czasem najczęściej przebywał w lwowskim pałacu przy ul. Kurkowej. Tam też przeniósł i udostępnił czytelnikom tzw. Bibliotekę Poturzycką, utworzoną przez jego ojca. Prócz młodzieży korzystali z niej dziennikarze, literaci i uczeni, wśród których byli m.in.: Karol Estreicher, Henryk Schmitt, Karol Szajnocha, Kornel Ujejski i Wincenty Pol. Włodzimierz dokonywał kosztownych zakupów, prenumerował wartościowe czasopisma i wydawnictwa, przywoził też cenne nabytki ze swych podróży, jak chociażby *Ecclesiastes. Księgi Salomona*, pierwszy znany druk polski przechowywany w całości.

Mecenas Włodzimierza Dzieduszyckiego realizowany był na kilku płaszczyznach – obejmował także uczonych i artystów. W młodości wychowany w szacunku dla nauki i uczonych, już w 1847 r. udzielił Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich bezprocentowej pożyczki na uruchomienie drukarni. Szczególnie wspierał badania w zakresie tzw. historii naturalnej, nieobecnej wówczas w nauczaniu. Pasją młodego arystokraty stała się ornitologia, stworzył liczny i unikalny zbiór ptaków, który zdumiewał nawet specjalistów. Uważano, iż tak jak *niektórzy mężczyźni nawet świat przesłaniają ponoć kobiety – jemu przesłoniły ptaki*. Głośny pisarz niemiecki Alfred Döblin napisał po latach: *musiałem dopiero do Lwowa przyjechać, aby się nauczyć, jak ptaki wiją gniazda*. Założone we Lwowie przez Włodzimierza Muzeum Przyrodnicze im. Dzieduszyckich było pierwszą tego typu placówką na ziemiach polskich. Obok kolekcji ornitologicznej pomieściło ono również działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczno-geologiczny, a później dodano do nich także etnograficzny i prehistoryczny. W 1880 r., w czasie pobytu cesarza Franciszka Józefa I we Lwowie, oddał swe dzieło na użytek krajowi (Galicji), a w 1893 r. zabezpieczył jego podstawy materialne poprzez połączenie z ordynacją poturzycko-zarzecką. Muzeum wydawało katalogi, przewodniki, opracowania poszczególnych działów. Perłą działu prehistorycznego stał się złoty skarb michałkowski (IV–V w. p.n.e.); w dziale etnograficznym gromadzono wytwory tzw. przemysłu domowego, w tym wspinałą kolekcję huculską i pisanki z całego kraju.

Kulturę ludową Galicji pokazywał i promował na wystawach w całej Europie, podziwiać mogli ją goście jego pałacu w Pieniakach, a bywali tam wybitni malarze, pisarze (m.in. Henryk Sienkiewicz), politycy i członkowie dworu panującego, na czele z cesarzem Franciszkiem Józefem I. Przybywający do Lwowa uważali za swój obo-



Włodzimierz hr. Dzieduszycki (mal. Tytus Maleszewski)

wiązek zobaczyć oprócz Panoramy Raclawickiej i kilku starych budowli, także Muzeum Przyrodnicze, a jego założyciela uważano za jednego z największych mecenasów kultury. Stanisław Wasylewski porównywał go do fundatora innych lwowskich zbiorów, pisząc: *Ossoliński zbierał książki od dziecka. Włodzimierz Dzieduszycki od dziecka wypychał ptaszki. I wystawił taki sam pomnik przyrodzie, jak tamten kulturze duchowej*. Jego zasługi doceniali współcześni, powołując go na członka honorowego wielu krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych, a Lwów i inne miasta galicyjskie nadały mu swe obywatelstwa honorowe.

Hrabia finansował wydawanie prac naukowych z zakresu geologii i przyrody, czego nie chcieli się podjąć księgarze, z powodu zbyt wąskiego kręgu odbiorców. Świadomie pokrywał wynikający z tej działalności deficyt, a w wypadku dzieł szczególnie cennych i przydatnych w nauczaniu nakazywał wysyłanie ich do bibliotek szkolnych po symbolicznej wręcz cenie, pokrywającej raczej koszty wysyłki, a nie przygotowania i druku książki. W testamencie pozostawił specjalne środki na wydanie przez Włodzimierza Szuchewicza, nakładem Muzeum Przyrodniczego, czterotomowej „Huculszczyny”. Przez pół wieku ▶

► angażował się jako mecenas w wydawanie opracowań historycznych i podręczników szkolnych w języku polskim, największą opieką otaczając jednak autorów kosztownych dzieł przyrodniczych (ręcznie malowane ilustracje) i etnograficznych, m.in. wydano dzieła Oskara Kolberga.

Z finansowej pomocy Włodzimierza Dzieduszyckiego korzystali uczeni odbywający podróże naukowe po kraju i Europie, wśród nich m.in. geograf Antoni Rehman i ornitolog Ernest Schauer. Sam udzielał się w różnego typu zjazdach i sympozjach ułatwiających wymianę doświadczeń naukowych i szerzących postęp w gospodarce. Nie tylko wygłaszał tam wzbudzające duże zainteresowanie referaty, ale służył pomocą organizacyjną, a zwłaszcza finansową. Z własnej kieszeni pokrył m.in. znaczną część kosztów II Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie (1875), w którym uczestniczyło 385 osób z trzech zaborów, a organizatorzy nazwali go *jedynym mecenasem nauk przyrodniczych w kraju naszym*. Dziękował mu za to prezes Akademii Umiejętności w Krakowie Józef Majer, któremu hrabia odpowiedział toastem na cześć AU: *To, co zrobiłem dla kraju, to zrobiłem jedynie tylko pod wrażeniem naszej „Alma Mater” [...], pod wpływem tego właśnie ciepła, które stamtąd [się] rozlewa*. Kilka lat później Akademia powołała go na członka-korespondenta Wydziału Nauk Matematyczno-Przyrodniczych (1881).



Włodzimierz Dzieduszycki (sztych. Ksawery Pillati ?)

Mecenas edukacyjny, artystyczny i religijny

W działalności mecenasowskiej Włodzimierza Dzieduszyckiego ważne miejsce zajmowało szkolnictwo. Radzie Szkolnej Krajowej ufundował bibliotekę pedagogiczną i oświatową, a założona przez studentów Czytelnia Akademicka otrzymała 159 dzieł z jego księgozbioru. Na wezwanie Towarzystwa Pedagogicznego złożył w 1872 r. datkę 1000 zł. na szkoły ludowe, co lwowski „Szczutek” odnotował dowcipnym komentarzem zamieszczonym obok jego zdjęcia: *jeden na tysiąc, co dał tysiąc*.

Wraz z Adamem Sapięgą doprowadził do otwarcia we Lwowie Krajowej Szkoły Gospodarstwa Lasowego (1874), a w niej katedry łowiectwa oraz muzeum łowieckiego, któremu przekazał wiele eksponatów, ponadto wspomógł je finansowo i rozpropagował w Galicji poprzez

Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie, które założył w 1876 r. Był pierwszym kuratorem szkoły, a słuchaczom i nauczycielom udostępniał zbiory Muzeum Przyrodniczego. Od 1878 r. finansował wydawanie pierwszego polskiego czasopisma łowieckiego, miesięcznika „Łowiec”.



Włodzimierz Dzieduszycki (mal. Jan Maszkowski, 1841)

W Sejmie Krajowym Galicyjskim (marszałkował mu w 1876 r.) skutecznie walczył o rozwój tzw. przemysłu domowego, z jego inicjatywy rząd krajowy zajął się po 1877 r. tworzeniem szkół przemysłowych i rękodzielniczych. Za swój obowiązek uważał dbałość o podnoszenie oświaty w swoich majątkach, gdzie fundował, uposażał i wzorowo utrzymywał szkoły ludowe. Samodzielnie stworzył Krajową Szkołę Garncarską w Kołomyi (1876), powierzając jej kierownictwo Hucułowi, J. Bachmińskiemu. Wywarła ona duży wpływ na ceramikę Pokucia, propagując m.in. ulepszone piece do wypalania. Szkołę garncarstwa założył też w Sokalu. Szkoły rzemiosł artystycznych z całej Galicji porozumiewały się z nim w sprawie obsady fachowej kadry nauczającej. Zaangażował się w organizację otwartej w 1855 r. Wyższej Szkoły Rolniczej w Dublanach. W następnym roku ufundował jednorazowe stypendium dla absolwentów szkoły pragnących uzupełnić swe wykształcenie na uczelniach zagranicznych. Organizacyjnie i materialnie przyczynił się do utworzenia w 1860 r. wzorowej owczarni dublańskiej i przez wiele lat pełnił funkcję kuratora szkoły.

Dzięki pomocy hrabiego wykształcenie zdobyło co najmniej kilkudziesięciu młodych ludzi, ale dokładna ich liczba trudna jest do ustalenia z powodu skromności darczyńcy, który nie życząc sobie rozgłosu, zabraniał ujawniania nazwisk. Po latach w biografach wielu znanych osobistości pojawiały się ciepłe wzmianki o „dobroczyńcy z Pieniak”, dzięki któremu zdobyli wykształcenie. Był wśród nich Józef Łoziński, późniejszy kustosz Biblioteki Poturzyckiej, Bogusław Kopczyński, młodo zmarły profesor medycyny sądowej UJ, Adam Chmielowski, późniejszy święty Brat Albert, któremu stypendium uzyskane w 1869 r. pozwoliło na samodzielne studia w monachijskiej Akademii. Kandydatów do stypendium spośród słuchaczy medycyny



Włodzimierz Dzieduszycki (mal. Henryk Rodakowski, 1880)

przedstawiał m.in. ogromnie ceniony przez hrabiego prof. Józef Dietl. W 1862 r. ufundował anonimowo stypendia dla docenta weterynarii i anatomii patologicznej, co miało ułatwić dwom osobom studia zagraniczne w dziedzinach mało w kraju znanych.

Niepodważalne są zasługi Włodzimierza Dzieduszyckiego w szeroko pojętej kulturze. Interesował się literaturą i sztuką, a chociaż sam nie tworzył dzieł literackich, nie malował, to jednak subsydiował zarówno literatów, jak i malarzy. Z jego pomocy korzystał m.in. Artur Grottger, pobierający spore zaliczki pozwalające na leczenie trawiącej go gruźlicy, a spłacający swoje zobowiązania wobec mecenasa wspaniałymi obrazami. W kręgu jego najbliższych przyjaciół znajdowali się przez długie lata Leopold hr. Starzeński i Jan Aleksander hr. Fredro (jedyne syn sławnego komediopisarza Aleksandra) – obydwaj autorzy wielu sztuk scenicznych. Sam nie podejmował prób literackich, pozostając jedynym – obok Karola hr. Lanckorońskiego – mecenasem sztuki w sferach towarzyskich Lwowa. Doceniał to lokalny świat artystyczny, a powstałe w 1880 r. Koło Literacko-Artystyczne uczyniło go swoim członkiem honorowym.

W pałacu przy ul. Kurkowej we Lwowie posiadał znaczący gabinet numizmatyczny, umieszczony obok kolekcji obrazów, które po jego śmierci stały się częścią znanej nie tylko we Lwowie Galerii Międzyńskich-Dzieduszyckich. Zanim otwarto ją bezpłatnie dla publiczności w 1909 r. hr. Włodzimierz zebrał około 400 obrazów wybitnych mistrzów polskiego malarstwa: A. Grottgera, J. Matejki, J. Kossaka, F. i B. Tepów, P. Michałowskiego, J. Brandta, A. Orłowskiego, H. Rodakowskiego, L. Löfflera, J. i A. Rejchanów, J. Chelmońskiego, W. Gersona, M. Sozańskiego, J. Chojnickiego i in. Ważną część zbiorów stanowiły portrety rodzinne, obrazy dotyczące dziejów Polski oraz ładny zbiór rycin, litografii, rysunków artystów polskich i obcych. Znalazły się tam również szkicowniki i albumy starszych malarzy polskich: Matejki, Norblina, Siemiradzkiego i in. Umieszczenie płótna w kolekcji Włodzimierza Dzieduszyckiego w pewnym sensie nobilitowało młodego malarza, ale zabiegali o to także uznani już artyści.

Mecenas hrabiego objął także instytucję kościelną, która nie tylko zaspokajała potrzeby duchowe wiernych, ale dbała też o utrzymanie istniejącego porządku społecznego. Osobiście przyjaźnił się z arcybiskupem ormiańskim Izaakiem Isakowiczem, którego również wspomagał finansowo. W ostatnich latach życia hrabiego arcybiskup Isakowicz był jego spowiednikiem. W rozległych majątkach Dzieduszyckiego nie było konfliktów religijnych. Jako kolator równie troskliwie opiekował się świątyniami obrządku łacińskiego, jak i greckiego, budując w należących do niego wsiach zarówno kościoły, jak i cerkwie. Najbardziej znany z tych kościołów stanął w Zarzeczu, w 1880 r. poświęcił go bp krakowski Albin Dunajewski. Pod wielkim ołtarzem świątyni znalazła miejsce krypta grobowa, w której Włodzimierz Dzieduszycki złożył prochy swych rodziców, a potem i sam w niej spoczął wraz z najbliższą rodziną. Hrabia nigdy nie wchodził w różnice narodowościowe i wyznaniowe. Wspierał kulturę polską i folklor ukraiński, pracował nad zbliżeniem obu narodowości.

Działalność wystawiennicza

Europejską sławę przyniosły Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu wystawy, w których najpierw uczestniczył, a potem z dużym rozmachem sam organizował. Największe były wystawy rolniczo-przemysłowe, w ramach których początkowo prezentowano także wyroby etnograficzne. Dzieduszyckiemu rozgłos przyniosła wystawa światowa w Wiedniu (1873), gdzie był delegatem galicyjskiej komisji wystawienniczej. Nie mógł wprowadzić wyodrębnić tam działu galicyjskiego, ale tak wyeksponował rodzime okazy rolnicze i etnograficzne, że zwracały one



Muzeum Przyrodnicze we Lwowie

powszechną uwagę. Zaprezentował m.in. 53 kompletne ubiory włościan galicyjskich (40 z Huculszczyzny i Podhala), pisanki wielkanocne, wyroby z drewna, gliny i skóry. Sprowadził do Wiednia autentyczną chatę wiejską z całym wyposażeniem. Zachwyt zwiedzających wzbudziły też rzadkie okazy ornitologiczne, pochodzące głównie z jego Muzeum Przyrodniczego. Prof. Wilhelm Exner, dyrektor Muzeum Rzemiosł w Wiedniu, stawiał działalność Dzieduszyckiego za wzór innym krajom monarchii.

► Wystawa wiedeńska zainspirowała Towarzystwo Gospodarskie Galicyjskie do zorganizowania podobnej imprezy we Lwowie, co powierzono Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu. Celem było dokonanie przeglądu i oceny stanu produkcji rolniczej i przemysłowej oraz ustalenie dalszych kierunków rozwoju gospodarki galicyjskiej. Podczas wystawy rewelacją stał się „odkryty” wtedy przez Dzieduszyckiego przemysł domowy. Dział ten hrabia urządzał osobiście, włączając doń wyroby garncarskie, koszykarskie, snycerskie i inne okazy etnograficzne. Dopatrywano się w nich znamienia narodowej sztuki i załączników rozwoju przemysłu, a pawilon szeroko opisywano. Wystawa przyniosła Włodzimierzowi powszechne uznanie w Galicji, zaś prof. Exner po latach uznał, że wystawione tam przez hrabiego zbiory etnograficzne zapoczątkowały powstanie całego szeregu muzeów etnograficznych w monarchii austriackiej.

Jeszcze większy sukces przyniosła Dzieduszyckiemu wystawa paryska w 1878 r., na której przewodniczył delegacji austro-węgierskiej i odpowiadał za ekspozycję całej monarchii. Włączył do niej wyroby rękodzielnicze z Galicji, wśród których największe zainteresowanie wzbudziły kilimy huculskie, wykupione natychmiast po wystawie przez Anglików i Amerykanów. Po wystawie na ręce hrabiego napłynęły zamówienia na kilka tysięcy owych kilimów, co u niektórych budziło pokusę uruchomienia produkcji fabrycznej. Dzieduszycki, chcąc zachować rękodzielniczy charakter owych wyrobów, odpisał, że fabryka kilimów uległa spaleni. Wystawa paryska przyniosła uznanie dla W. Dzieduszyckiego w całej Europie, a rząd francuski odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Legii Honorowej z tytułem *officier de l'instruction publique*. Cesarz Franciszek Józef I nie tylko pozwolił mu nosić owo francuskie odznaczenie, ale dwa lata później sam przyznał mu Order Żelaznej Korony pierwszej klasy, jedno z najwyższych odznaczeń w monarchii habsburskiej.

Po wystawie paryskiej Dzieduszycki uznany został w Galicji za eksperta od spraw wystawienniczych. Bez jego udziału nie mogła obejść się praktycznie żadna tego typu impreza, a udziału swojego Muzeum Przyrodniczego nie odmawiał nawet w lokalnych prezentacjach. Sam zabłysnął w 1887 r. na Krajowej Wystawie Rolniczej i Przemysłowej oraz Sztuki Polskiej w Krakowie, gdzie według własnego uznania urządził dział przemysłu domowego, pełniąc tam obowiązki gospodarza. Jego stała obecność w pawilonie przyciągała zwiedzających, przyczyniła się do szerokiego rozpropagowania osiągnięć tego przemysłu i uznawana była za jedną z przyczyn sukcesu całej wystawy.

Po raz ostatni osobiście uczestniczył w Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie w 1894 r. Opracował jej projekt i uroczystość otwarcia, był jej prezesem honorowym. Przygotował działy etnograficzny i przemysłu ludowego, wybudował na własny koszt na terenie wystawowym w Parku Stryjskim kompletną zagrodę chłopską z autentyczną chatą huculską, w której pomieścił okazy etnograficzne i wyroby ludowe z całej Galicji. Z ogromnym zainteresowaniem oglądał je przybyły na wystawę jej honorowy protektor, cesarz Franciszek Józef I, który złożył też wizytę w Muzeum Przyrodniczym, co odbiło się głośnym echem w całej Galicji. Podkreślano przy tym zasługi Włodzimierza, który nie tylko stworzył owo muzeum, ale i zabezpieczył na przyszłość jego byt materialny w zatwierdzonej przed kilkoma miesiącami ordynacji. Najwyższe

wyróżnienie spotkało jednak hrabiego ze strony Uniwersytetu Lwowskiego, który kilka miesięcy wcześniej, 4 maja 1894 roku, na wniosek prof. Benedykta Dybowskiego, przyznał mu doktorat honoris causa.



Włodzimierz Dzieduszycki (fot. W. Rzewuski)

Prezentacje krajowe przyniosły niewątpliwą sławę Dzieduszyckiemu, ale dla przyszłości większe od nich znaczenie miały organizowane przez niego wystawy etnograficzne. Pierwszą tego typu ekspozycję na ziemiach polskich przygotował i w części sfinansował w 1880 r. w Kołomyi, gdzie zgromadzono przede wszystkim wyroby Hucułów, ale też Ormian i Cyganów. Na jej otwarciu także pojawił się cesarz Franciszek Józef I, który nie tylko że nabył sporo eksponatów, przez co stały się one znane w Wiedniu, ale też hojnie uposażył wraz z W. Dzieduszyckim dwie pary huculskie, których ślub stał się jednocześnie prezentacją miejscowej kultury i obyczajów. Wystawa była przełomowym momentem w dziejach zainteresowania Huculszczyzną – ukazała bogactwo Pokucia, a przebywającemu tam Oskarowi Kolbergowi przyniosła nieoceniony wręcz materiał badawczy. Z udziałem Dzieduszyckiego utworzono tam wówczas komitet mający w przyszłości popierać hodowlę koni huculskich.

W 1899 r. zmarłego Włodzimierza Dzieduszyckiego żegnano jak wybitnego męża stanu, za którego nigdy za życia się nie uważał, podkreślano jego szlachetność i bezinteresowność oraz umiejętność rozumnego używania ogromnego majątku, jaki miał do dyspozycji. Zdawano sobie sprawę, że odszedł opiekun artystów i uczonych, protektor przemysłu ludowego, mecenas w skali znacznie wykraczającej poza Lwów i Galicję.

Na wspólnym polu

Dnia 11 lutego 2016 po raz kolejny uczestniczyłam w uroczystości wręczenia nagród laureatom XI edycji Konkursu „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach”, który co roku ogłasza „Forum Akademickie”, powierzając mi rolę jednego z jurorów, co daje większą przyjemność lektury prac poświęconych bardzo różnym zagadnieniom, zawsze jednak z pierwszej linii aktualnego frontu poznawania świata¹.

Praca jury jest z każdą kolejną edycją konkursu trudniejsza, gdyż wśród zwykle stu kilkudziesięciu prac, coraz więcej jest takich, które wyróżniają się oryginalnością tematu, śmiałością postawionych hipotez, rozległością obszaru, na którym autor szuka odpowiedzi na postawione pytania, bogactwem użytych narzędzi badawczych. Zarazem jednak jest ta nasza praca – lektura nadesłanych tekstów – coraz ciekawsza i bardziej satysfakcjonująca. Nie znaczy to, że nie mamy powodów do krytyki, niekiedy irytacji. Dostarczają ich, głównie, niedostatki polszczyzny, jaką posługują się autorzy, ale o to pretensje trzeba kierować do szkoły, której starania o poziom używanego języka (oraz leksyki i gramatyki) zdają się nie ewoluować.

Zrozumiałe, że wymienione wyżej walory najwymowniej i zarazem najbardziej interesująco objawiły się w pracach nagrodzonych i wyróżnionych. Laureat pierwszej nagrody, Dr Dominik Szulc z Instytutu Historii PAN im. Tadeusza Manteuffla, przyznanej za pracę pt. „O zaskakujących pożytkach z umiejętności czytania”, bardzo ciekawie i przekonująco opisał swój udział w odczytaniu inskrypcji na ścianach kościoła w Kraśniku Lubelskim oraz tabliczek znalezionych w jego kryptach:

Czy ktoś wyobraża sobie, że w ścianach kościoła można kuć napisy, wiercić i krześć o nie ogień. Wielu odpowie, że to barbarzyństwo. Nie zawsze jednak tak było. Gdy z lica zewnętrznego kościoła kraśnickiego skuto tynk, oczom konserwatorów ukazały się wykute w wapieniu litery, cyfry, a nawet ślady rysunków, które na podstawie niektórych zachowanych dat oraz kształtu liter datowałam na okres od 2. połowy XVI do końca XVIII w. [...] Do chwili otynkowania kościoła w końcu XIX w. nikt nie zdołał przebadać tych inskrypcji. Stąd fantastyczne teorie o ich tatarskim czy tureckim pochodzeniu. Odkryte teksty są dość zróżnicowane pod względem dekoracji rzeźbiarskiej – od prostokątów do form rozbudowanych, operujących trójkątami i trapezami. Przy licznie występujących krzyżach łacińskich sugerować to może zwyczaj upamiętniania zmarłych przez „odbijanie” w kamieniu kształtu i treści tabliczek trumiennych, co zlecali ludzie, których nie stać było na wystawne epitafia wewnątrz kościoła.

Powyższa próbka tekstu pokazuje m.in. cechę, jaką w tegorocznej edycji Konkursu „Skomplikowane i proste” odznaczała się większość prac – interdyscyplinarność badań, w których uczestniczą autorzy. Zapoznając się z nimi, odnosiłam wrażenie, że mamy do czynienia z nowym etapem, ale, co ważniejsze, także z nowym poziomem interdyscyplinarności. Uwierdzam mnie w tym lektura wydanej w ubiegłym roku zbiorowej pracy humanistów: „Głosy w sprawie interdyscyplinarności” pod redakcją Joanny

Kurczewskiej i Magdy Lejzerowicz, które to głosy analizują zjawisko przechodzenia procesu poznawania świata, od dzielenia pola badań między coraz drobniejsze specjalności naukowe, do jednoczesnego wkraczania nań owych „drobnych specjalistów”, przy wspólnym formułowaniu pytań, wyznaczaniu celów, uzgadnianiu metod oraz wymianie narzędzi.

Prace o „skomplikowanych i prostych” zagadnieniach, nad których rozwiązaniem trudzą się ich młodzi autorzy, dostarczają licznych przykładów tak urzeczywistnianej interdyscyplinarności, jak się zdaje, już zupełnie naturalnej w zespołach badawczych, gdzie pracują.

Z doświadczeń jurora wiem, że wybór mistrzów i zespołów bywa na ogół świadomy i staranny: świeżo upieczony magister albo zostaje pod skrzydłami swego dotychczasowego mistrza – jeżeli doktorat ma być kontynuacją tego, czym się już mocno zainteresował, albo szuka miejsca, gdzie (często za poradą preceptorów) spodziewa się szerzej rozwinąć skrzydła, spotkać ludzi patrzących na wybrane zagadnienie z różnych perspektyw.

Te same doświadczenia mówią mi o dobrych, wzbogacających relacjach mistrz–uczeń, co oczywiście, nie powinno usypiać czujności na sygnały stamtąd, gdzie relacje są gorsze. Budujące wydaje się to, że opiekunowie młodych badaczy potrafią rozpoznać talenty oraz predyspozycje i tym, którzy się pod tym względem wyróżniają, stworzyć dobre, partnerskie (w najlepszym znaczeniu, tj. z obopólnymi zobowiązaniami i odpowiedzialnością) warunki naukowego rozwoju, przynoszącego pożytki całemu zespołowi.

Konkurs organizowany przez „Forum Akademickie” ma zamiar dalekosiężny – łowienie wśród młodych badaczy osób obdarzonych zdolnościami popularyzatorskimi, chęcią oraz ambicją upowszechniania wiedzy, najpierw o własnych badaniach i związanych z nimi przeżyciach. O potrzebie popularyzacji nauki ani o tym, że najlepiej, gdy robią to sami uczeni, nie trzeba przekonywać. Przyznając nagrody, bierzemy pod uwagę umiejętność zainteresowania czytelnika tematem pracy, opisem okoliczności, w jakich przebiega, doznań towarzyszących kolejnym krokom i etapom, wagą osiągniętych wyników...

Wszystko to udało się Dr. Szymonowi Drobnikowi, który jest biologiem ewolucyjnym w Instytucie Nauk o Środowisku UJ, robiącym obserwacje behawioralne, i laureatem III nagrody w tej edycji Konkursu. Napisał:

Używając upręży wspiałem się na wysokie drzewo [w tajdze szwedzkiej – M.B.] – to jedyny sposób, by dostać się do gniazd sójek, budowanych z reguły na górnych, niedostępnych gałęziach jodeł. [...] W gnieździe znajdują się trzy małe pisklaki i karmi je dorosły osobnik z trzema kolorowymi obrączkami: zieloną, niebieską i srebrną. Serce wali mi jak oszalałe: nie jest to rodzic tych piskląt. Jest to ich brat, wykluty w poprzednim sezonie rozrodczym, jeden z osobników, które dostały swój implant z prolaktyną. Na moich oczach fizjologia zwyciężyła utrwalone zachowania. Mała białkowa cząsteczka zmusiła tego osobnika do karmienia młodych niespłodzonych przez niego. Tak rodzi się odkrycie. A przygoda z ptasią kooperacją tak naprawdę dopiero się zaczyna.

MAGDALENA BAJER

¹ Ogłoszenie wyników konkursu „Skomplikowane i proste”. Młodzi uczeni o swoich badaniach, „Forum Akademickie”, 1, 2016.

zaPAU

Wszystko można, co nie można...

Możliwość utworzenia w Polsce jednego lub kilku „uniwersytetów badawczych”, które mogłyby podnieść naszą pozycję w światowych rankingach, zaczyna docierać do coraz większej liczby zainteresowanych. Sprawa znalazła już miejsce w deklaracjach ministra nauki – zaczyna więc opuszczać rejony czystej teorii i nabierać pewnych rumieńców. Niewykluczone, że tym razem uda się, być może, pokonać polskie piekło i faktycznie zrealizować projekt. Nie chcę, broń Boże, zniechęcać realizatorów, ale nie jestem pewien, czy wystarczająco doceniają skalę (i siłę) oporu, jaki wywołała ta rewolucja. Nie tylko w środowiskach uczelnianych (niemal) całej Polski, ale również w samorządach i w parlamencie, czyli wśród tzw. klasy politycznej... Krzyk o zachowanie równych szans rozwoju podniesie się od Karpat po Bałtyk.

Nawet gdy uda się pokonać te przeszkody polityczne, nie ma wątpliwości, że przeprowadzenie tego przedsięwzięcia będzie wymagało dłuższego czasu, rzędu kilku lat.

Zastanawiam się więc, czy – niezależnie od tych rewolucyjnych zmian – nie warto rozpocząć serii małych kroków, które – chociaż mniej spektakularne – mogą doprowadzić nas całkiem blisko do zasadniczego celu, czyli zorganizowania w Polsce studiów elitarnych. Studiów, które umożliwią ambitnym i zdolnym młodym ludziom studiowanie na najwyższym światowym poziomie w kraju, bez konieczności szukania szczęścia za granicą.

Okazuje się, że możliwości takie już istnieją, chociaż w bardzo ograniczonym zakresie. Powstały w wyniku bezinteresownego zaangażowania kilku wybitnych uczonych, którzy dzięki swojemu autorytetowi potrafili przekonać otoczenie i uzyskać poparcie (częściowo również z zagranicy) dla utworzenia specjalnej ścieżki kształcenia, obejmującej niewielką liczbę wybitnie uzdolnionych studentów. W czasie drugiej Debaty PAU (2014) poznałem dwie takie inicjatywy (jedną w humanistyce,

drugą w naukach ścisłych i przyrodniczych). Zapewne jest ich więcej.

Są to właśnie klasyczne studia elitarne. Dostanie się do tej grupy wymaga dodatkowego wysiłku, co skutecznie eliminuje mało ambitnych „średniaków”. W rezultacie otrzymujemy zespół studentów bardzo zaangażowanych, o ponadprzeciętnych zdolnościach. Każdy ma własnego opiekuna z którym konsultuje swój indywidualny program studiów.

To jasne, że studia tego typu są kosztowne. Jak dotąd, władze odpowiednich wydziałów wygospodarowują dodatkowe środki w ramach tzw. dotacji statutowej. To, rzecz jasna, powoduje znaczne ograniczenie liczebności takiej grupy. Np. studia matematyczno-przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, prowadzone przez trzy wydziały, rozpoczyna co roku tylko 30 studentów, podczas gdy chętnych (o wystarczających kwalifikacjach) byłoby co najmniej dwa razy tyle. Nie sądzę, aby Resort Nauki nie potrafił znaleźć niewielkich dodatkowych funduszy i dofinansować tych inicjatyw, tak aby mogły stać się dostępne dla wszystkich chętnych do zmierzenia się z takim wyzwaniem. Jest to, po prostu, kwestia ustalenia priorytetów i podjęcia odpowiednich decyzji.

Jeszcze raz powtórzę, że wzmocnienie działających już inicjatyw, które pokazały determinację niektórych środowisk do utrzymania wysokiej jakości kształcenia, i to wbrew wieloletnim przeciwnym tendencjom, pchającym nasze szkolnictwo wyższe w przeciwnym kierunku, absolutnie nie stoi w opozycji do planów powoływania uczelni badawczych (które również zdecydowanie popieram, o czym pisałem już kilka tygodni temu). Będzie to tylko pierwszy krok na trudnej drodze podnoszenia jakości, a więc i autorytetu polskiego szkolnictwa wyższego. Krok ten można zrobić szybko i stosunkowo niewielkim kosztem.

Już Rzymianie wiedzieli, że kto szybko daje, daje dwa razy.

ABBA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

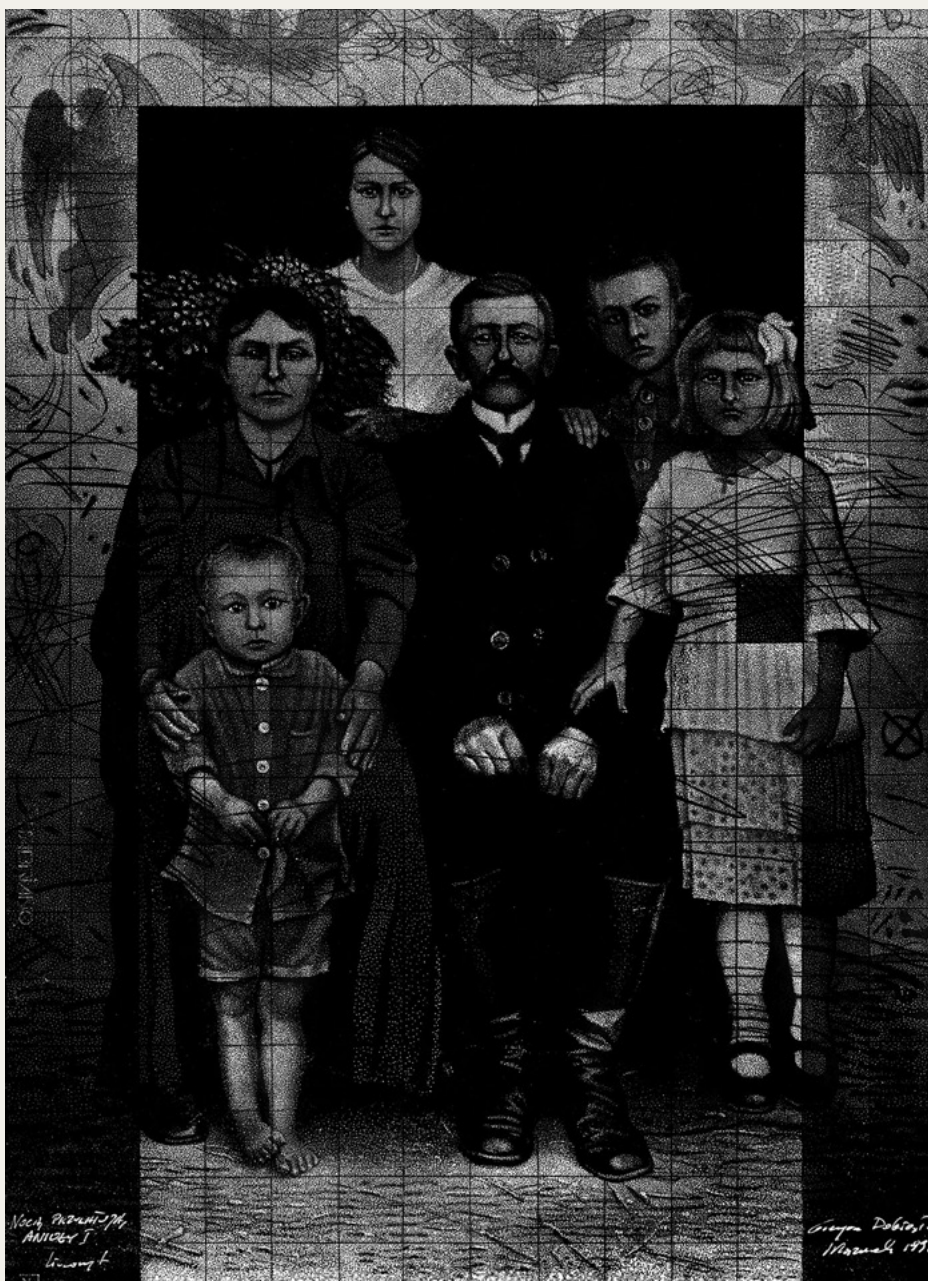
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Grzegorz Dobiesław Mazurek (ur. 1955 w Lublinie). Studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie 1975–1980. Dyplom z wyróżnieniem. Profesor zwyczajny Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W latach 1999–2005 dziekan Wydziału Artystycznego UMCS. Twórca Kolegium Sztuk Pięknych w Kazimierzu Dolnym. Kurator Międzynarodowego Triennale Sztuki Majdanek'97, 2000, 2004, oraz Spotkań Graficznych w Kazimierzu Dolnym. Prace w zbiorach m.in.: Metropolitan Museum of Fine Art w Tokyo; Musée du Petit Format w Couvin, Belgia; Stadtmuseum Oldenburg w Oldenburgu; NBS Muzea Minci a Medali w Kremnica, Słowacja.

Autor 39 wystaw indywidualnych. Udział w ponad 450 wystawach zbiorowych w kraju oraz za granicą. Laureat 21 nagród i wyróżnień w tym 11 uzyskanych na wystawach międzynarodowych m.in.: Grand Prix w The Seoul International Print Biennale 1994; Excellent Work Prize w The Exhibition of The Japan Print Association – Hanga Annual'87 Tokyo; nagroda Ex Equo w Międzynarodowym Triennale Sztuki Majdanek'88 w Lublinie i innych. W roku 2006 uhonorowany Srebrnym Medalem Gloria Artis, a 2011 Złotą Odznaką Związku Polskich Artystów Plastyków.



Nocą przylatują anioły, 1998 (linoryt) 100x70 cm, własność Autora (portret: fot. Lech Mazurek)



Kraków – warto wiedzieć

Człowiek i czas

Filozof siedzący przy grobie Aleksandra Wielkiego z rezygnacją spogląda na wytwory ludzkiego kunsztu: fragmenty rzeźb, obrazy, księgi. Porzucone atrybuty sztuk skonstrastowano z idyllicznym obrazem kochanków, widocznych na drugim planie. Drugi z filozofów – utożsamiany z Demokrytem – gestem wskazuje na martwe ciała zwierząt i ludzi. W tle widać postać zrozpaczonej kobiety w potarganych szatach. To *Grobowiec Aleksandra Wielkiego na tle ruin* Gabriela Ehingera. W połowie XVII wieku temat rozpaczającego filozofa, medytującego u grobu, czy też filozofa wśród zwierząt pojawiał się również w innych pracach.



Grobowiec Aleksandra Wielkiego na tle ruin. Gabriel Ehinger (1652–1736) wg Johanna Heinricha Schonfelda (1609–1682/83), Augsburg, 1670–1736, akwaforta, 415×315; inw. 27114

W Międzynarodowym Centrum Kultury otwarto wystawę „Tempus fugit – o czasie i przemijaniu”, na której pokazano grafiki z zasobów Biblioteki Naukowej PAU i PAN. Przypomnijmy: w roku 1935 przy Polskiej Akademii Umiejętności – czołowej instytucji naukowej odrodzonego państwa polskiego, a w latach utraty niepodległości najpoważniejszej polskiej placówce naukowej o charakterze ponadzaborowym, uroczyście otwarty został Gabinet Rycin. Zbiory nowo powstałej placówki słusznie porównywano

do zbiorów lwowskiego Ossolineum oraz kolekcji Stanisława Augusta w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, stawały one zatem w pierwszym szeregu znakomitych polskich zbiorów graficznych – uważają dr Karolina Grodziska i prof. Jacek Purchla. I tak jest do dzisiaj. Od 1995 roku MCK prezentuje zbiory Biblioteki PAU i PAN. Tym razem po raz dziesiąty.

Wystawa opowiada o przemijaniu, opisując zarówno jego negatywne, jak i pozytywne aspekty: śmierć, zniszczenie i zapomnienie z jednej oraz pamięć, trwanie i sławę z drugiej strony. Upływ czasu ukazany jest także jako proces dorastania czy dostosowywania się człowieka do panującej mody i trendów. Wśród ponad stu grafik, pochodzących z XVI–XIX wieku, znajdują się ryciny Giovanniego Battisty Piranesiego, Egidiusa Sadelera, Hendricka Hondiusa i Giovanniego Benedetta Castiglione. Kontrapunktem dla historycznych przedstawień są wybrane prace polskich dwudziestowiecznych conceptualistów: Romana Opalki, Stanisława Dróżdża i Zygmunta Rytki.

Wystawa skoncentrowana została wokół trzech głównych pojęć: *vanitas* (marność), trwania i „nietrwania” – informuje dr Anna Olszewska, kurator wystawy. Pierwsza część zawiera typowe dla XVI i XVII wieku wyobrażenia przemijającego czasu. Znaleźć tu można zestawienie młodzieńczego piękna z personifikacją śmierci oraz martwe natury, przypominające o marności doczesnego świata. Ważny wątek stanowią relacje między ulotną naturą czasu a dokumentacyjną rolą sztuki i nauki. Służyło temu, zestawianie alegorycznych wyobrażeń malarstwa, muzyki i sztuk wywołanych z atrybutami przemijania. W pracach dawnych mistrzów widać czaszki, klepsydry, zegary i ścięte kwiaty w sąsiedztwie instrumentów muzycznych, map i ksiąg, modeli nieba czy lunet służących do jego obserwacji.

W następnych częściach ekspozycji znaleźć można przykłady pojmowania czasu i przemijania, właściwe dla epoki oświecenia, w której ukształtował się nowy model historii. Oświeceniowa idea postępu – wizja dziejów kształtowanych przez rozumne działanie człowieka – zupełnie nie przystaje do motywów *vanitas*, tak popularnych w sztuce XVII wieku. Według nowej koncepcji przeszłość wciąż wzbogaca się o kolejne świadectwa, żmudnie wydobywane przez historyków na światło dzienne. Wśród nich są również takie, które o przeszłości mówią tylko przez swoją formę: ruiny, fragmenty rzeźb, obrazy dawnych mistrzów. Dzięki nim historię zaczyna się oglądać. W części nazwanej „Nietrwale” prezentowane są grafiki, komentujące zachowania związane z upływem czasu – portrety i serie obrazów, wpisujące cykl ludzkiego życia w porządek społeczny. W obrazach tych ujawnia się podwójne działanie czasu, który niszczy i buduje jednocześnie.

Wystawie towarzyszy pięknie wydany, dwujęzyczny album. Lista osób – autorów i wykonawców zarówno wystawy, jak i unikatowego katalogu – jest długa. Wszystkim należy się podziękowanie.

MARIAN NOWY